

Intrygujące, że pierwszym ogniwem duchowego braterstwa polsko-węgierskiego nie był ani Polak, ani Węgier, ale Czech – św. Wojciech. Za swojego patrona uznają go katolicy zarówno znad Wisły, jak i ci znad Dunaju i Wełtawy.

organizując „strajki liturgiczne”, polegające na nieprzyjmowaniu sakramentów z rąk duchownych żyjących z konkubinami. Nasz Wojciech zaś prawie sto lat wcześniej już rozumiał, że celibat nie może być w Kościele martwą literą i próbował – bezskutecznie – nakłonić do niego praski kler. Musiało jednak jeszcze wiele wody upłynąć w Wełtawie, by to, co w Wojciechowym nauczaniu wydawało się rewolucyjnym nowinkarstwem, zostało uznane za normę.

#### BISKUP I PIĘKNA

Wyрzucony ze swojego biskupstwa Wojciech szukał dla siebie miejsc w różnych miejscach Europy, m.in.

ma co się dziwić, że chrystianizacja pęwodzą „pięknej kobiety” nie szła do brze, skoro sama księżna nie zawsze świeciła przykładem. Thietmar, słynny kronikarz, pisał o niej tak: „używała trunków ponad miarę i ujeżdżała konia jak rycerz, raz nawet zabiła w przystępie gwałtownego gniewu”.

Nie wiemy, czy Wojciechowi udało się choć trochę zreformować węgierskie chrześcijaństwo, nad którym pieczę sprawowała kontrowersyjna księżna. Wydaje się, że biskup niezbyt długo zabawił nad Dunajem i dość szybko udał się do Polski, gdzie Bolesław Chrobry planował już dla niego misję ewangelizacyjną wśród Prusów, która

## Patron duchowego braterstwa

ks. Łukasz Żak

Święty Wojciech to bez wątpienia postać niezwykła. Czasami jednak można mieć wrażenie, że bardziej doceniają go historycy niż jego czciciele. We współczesnych homiliach na temat tego X-wiecznego biskupa Pragi słyszymy zwykle jedynie ogólniki i mało konkretne pochwały cnót, którymi miał się odznaczać. Tymczasem w opracowaniach naukowych na jego temat, których w samej tylko ostatniej dekadzie opublikowano niezliczone ilości, podkreśla się nietuzinkowość tej postaci, która oryginalnością poglądów przerażała ludzi swojej epoki.

Mało kto pamięta, że Wojciech został dwukrotnie wygnany z Pragi za to, że z determinacją chciał doprowadzić do duchowej odnowy tamtejszej diecezji. Jednym z punktów forsowanego przezeń programu reformy było wprowadzenie celibatu duchownych. Choć w tamtych czasach dekryty synodalne często przypominały, że księża powinni być bezżenni, to jednak tylko nieliczni wprowadzali je w życie. Dopiero w XI w. zaczęła poważnie traktować te przepisy papież okresu tzw. reformy gregoriańskiej, nakazując księżom oddalenie swoich partnerek. O celibat zaważają wtedy także osoby świeckie,

w Rzymie, we Francji i w Polsce. Rozpoznając Boże powołanie, trafił także na Węgry. Stan wiary, jaki tam zastał, nie wzbudził jednak jego zachwyty. Jak informuje autor Wojciechowego żywota, św. Brunon z Kwerfurtu, tamtejsze chrześcijaństwo, „zmieszawszy się z pogaństwem, stało się religią skażoną; to ospałe i trowżliwe chrześcijaństwo zaczęło być gorsze niż barbarzyństwo”. Na Węgrzech panował wówczas książę Gejza, który wraz z synem Vajkiem (późniejszym św. Stefanem) przyjął chrzest z rąk biskupa misjonarza, pochodzącego z opactwa Sankt Gallen (dzisiejsza Szwajcaria).

Chrześcijką była także żona Gejzy, którą, jak wspominałem w zeszytologicznym artykule, późniejsza tradycja uznała za siostrę Mieszka I, nadając jej imię Adalajda. W rzeczywistości węgierska księżna nazywała się Beleknegini, co w języku słowiańskim miało oznaczać „piękna kobieta”. Źródła przedstawiają ją jako osobę nadzwyczaj energiczną i przedsiębiorczą. Brunon z Kwerfurtu wprost twierdzi, że to ona *de facto* rządziła na Węgrzech, a książę Gejza tylko posłusznie wykonywał rozkazy żony. To ona miała też być główną inicjatorką ewangelizacji Węgier. Nie

jak wiemy, zakończyła się jego męczenną śmiercią.

„Pięknej kobiecie” Wojciech najwyraźniej bardzo przypadł do gustu, próbowała go bowiem ponownie ściągnąć na Węgry. Biskup jednak nie dał się przekonać i wysłał do niej swojego bliźniego współpracownika, którego imienia jednak Brunon z Kwerfurtu nie wymienia. Historycy od lat się spierają, kim był ów Wojciechowy delegat i jak długo zabawił na węgierskim dworze. Wiemy zaś z pewnością, że później, już po śmierci Wojciecha, na Węgry zawitał jego uczeń, Astryk-Atanazy, który został arcybiskupem Ostrzyhomia.

#### OWEGO CZASU

Krótki pobyt Wojciecha na Węgrzech z upływem czasu obrósł legendą. Późny i mało wiarygodny żywot świętego, pochodzący dopiero z XII w., od pierwszych słów nazywany *Tempore illo* („Owego czasu”), zawiera historię o tym, jak św. Wojciech na Węgrzech miał spalić posąg pogańskiego bożka. Oddajmy głos autorowi tekstu: „Był w stolicy tego kraju pewien bożek, sławniejszy od innych, z którego często diably udzielały odpowiedzi pytającym, i na to widowski tłumy ludu z sąsiednich miast scho-



dzily się tam w określone dni, aby oddać mu cześć. Owego dnia zatem, kiedy przybył tam święty biskup, ogromna ciżba ludu cisnęła się wokół owego bożka. Na oczach tych tłumów, z osłupieniem patrzących na jego niezmierną odwagę, św. Wojciech bez trwogi podszedł do bożka i z zapaloną pochodnią spalil go w obecności jego kapłanów, którzy nie śmieli mu się sprzeciwić. Spełnił tam również wiele innych cudów dla umocnienia wiary tego ludu”.

Owych cudów, niestety, kronikarze nie zanotowali, informacje o Wojciechowym pobycie na Węgrzech są więc znikome. Niemniej braki w wiedzy próbowali uzupełnić współcześni historycy, których czasem ponosi fantazja nie mniejsza niż ta, która charakteryzowała ich średniowiecznych kolegów. Tak więc przez długie lata wśród badaczy było obecne przekonanie, że św. Wojciech założył na Węgrzech klasztor. Podstawą źródłową miał być fragment tzw. Pasji z Tegernsee, opisującej męczeństwo św. Wojciecha, powstałej w pierwszej połowie XI w., a zatem stosunkowo niedługo po śmierci biskupa. Autor wspomina, że Wojciech udał się do „Polanii”, aby tam w miejscowości *ad Mestris* założyć klasztor. Zwolennicy „teorii wę-

gierskiej” uważali, że „Polania” to błędny zapis nazwy Panonia, którą często określano tereny, na których osiedlili się Węgrzy. Tajemnicze miejsce założenia mniszej wspólnoty *ad Mestris* zaś to przekręcona nazwa *ad montem ferrerum*, czyli Góry Żelaznej, znajdującej się w pobliżu miasta Pécsvárad, położonego na południu dzisiejszych Węgier. Obecnie wśród historyków panuje zgoda, że Wojciechowego klasztoru nie należy szukać na Węgrzech, ale w Polsce, a dokładnie w Trzemesznie, które jest jednym z niewielu miejsc w Polsce, co do których możemy mieć pewność, że św. Wojciech rzeczywiście tam był.

### OSTRZYHOM I GNIEZNO

Chociaż, jak widzieliśmy, informacji o misji Wojciecha na Węgrzech mamy stosunkowo mało, to jednak nie przeszkadza to Węgrom czuć się związanymi ze świętym biskupem Pragi. To on jest patronem bazyliki ostrzyhomskiej, będącej największą i najważniejszą świą-

tynią katolicką na Węgrzech i katedrą kard. Pétera Erdő, arcybiskupa ostrzyhomsko-budapeszteńskiego, prymasa

Węgier. W tym imponującym kościele, mającym 120 m długości i 40 m szerokości, nad którym góruje kopuła, w najwyższym punkcie osiagająca 100 m wysokości, przechowywane są relikwie św. Wojciecha.

Biskup Pragi, choć pochodzący z Czech, łączy więc w szcze-

gólny sposób Polskę i Węgry. Gniezno i Ostrzyhom, gdzie znajdują się najważniejsze kościoły mu poświęcone, są siedzibami prymasów i najstarszymi metropoliami w obu krajach. Można zatem powiedzieć, że duchowe braterstwo polsko-węgierskie ma swojego patrona – i bez wątpienia jest nim św. Wojciech.

**Święty Wojciech jest patronem bazyliki ostrzyhomskiej, największej i najważniejszej świątyni katolickiej na Węgrzech, gdzie przechowywane są jego relikwie.**

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wykładowcą historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Świętego Krzyża w Rzymie



redakcja@idziemy.com.pl